

Wiele twarzy Belmonta

Dariusz Kiszczak, *Twórczość publicystyczna i literacka Leo Belmonta*,
Wydawnictwo Primum Verbum, Łódź 2012, 279 ss.

Spoglądając dziś na określenia, jakimi obdarzano Leo Belmonta (właśc. Leopolda Blumentala) – pisarz-samotnik, outsider, „rycerz sprawiedliwości”, „hardy prometeida”, „polski Multatuli” – sądzić by można, że życie autora, dramatycznie zakończone w 1941 roku w murach warszawskiego getta, to doskonały materiał na legendę literacką. Jako odważny nonkonformista wielokrotnie ryzykował własną wolność i stabilność finansową w obronie prawdy i egzystencji wielu skazańców, m.in. uczestników rewolucji 1905 r. Nie wahał się nazwać publicznie „moralnym trupem” Adolfa Nowaczyńskiego, z którym popadł w konflikt. Publikował utwory patriotyczne, a jednak oskarżano go o kolaborację w czasie Wielkiej Wojny; w jego poczytnych romansach historycznych z lat dwudziestych i trzydziestych dopatrywano się pornografii i skandalizowania, choć w życiu osobistym pozostawał wierny żonie Amelii, której dedykował znaczną część swych książek. Sam pisarz z pewnym upodobaniem, acz znacznie na wyrost, kreował swój mit *artiste refusé*. Pisał na przykład:

[...] przez całe życie byłem i będę... sam. Jakkolwiek bowiem jestem skromny, staram się naśladować tych, o których autor studium o Mochackim, Artur Śliwiński, mówi: „Przeznaczeniem ich, jak każdego genialnego działacza w Polsce, była samotność”¹.

W 1930 roku, bardzo pozytywnie oceniając dorobek Belmonta, Lucjan Frank Erdtracht (tłumacz i krytyk współpracujący z wydawnictwem Renaissance) prognozował trwale miejsce w historii literatury autorowi,

* Uniwersytet Łódzki, Instytut Filologii Polskiej, Katedra Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski.

¹ List otwarty Leo Belmonta do „Gazety Kaliskiej” z dn. 12 lipca 1922, [w:] L. Belmont, *Sprawa pomiędzy dwoma trupami*. Przez szczelinę drzwi zamkniętych sali sądowej, Warszawa 1925.

[...] o którym przyszłość napisze niejedną księgę, którego wielokrotnie odkrywać będzie, cytować, czynić pożyczki z jego „Wolnego Słowa”, tej niewyczerpanej skarbnicy najprawdopodobniejszych dokumentów epoki [...]?

Rachuby te zawiodły, choć materiału dla przyszłych czytelników i monografistów pozostawił Belmont pod dostatkiem. Poza powieściami pisał przecież liczne poezje i utwory nowelistyczne, próbował swych sił jako scenarzysta filmowy, dokonywał powieściowych adaptacji pereł kina światowego, wiele przekładał, zwłaszcza z rosyjskiego i niemieckiego, występował z różnymi odczytami, wreszcie – pozostawił monumentalną spuściznę publicystyczną. Szczupłość materiałów krytycznych poświęconych Belmontowi może mieć – paradoksalnie – źródło w owym zróżnicowaniu dorobku, zdradzającym borykanie się autora z wieloma inspiracjami oraz wyborem języka literackiej wypowiedzi i niemożliwością (niechęcią do?) wypracowania jednolitego stylu stanowiącego osobistą, rozpoznawalną twórczą sygnaturę. To twórczość sytuująca się na styku: Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego, kultury wysokiej i popularnej, rozwijającego się znakomicie dziennikarstwa i raczkującego dopiero kina, zainteresowań literackich i prawniczych autora. Całość tej spuścizny próbuje wreszcie uporządkować Dariusz Kiszczak w książce *Twórczość publicystyczna i literacka Leo Belmonta*, poświęconej kolejno rekonstrukcji osobowości pisarskiej autora *Messaliny* (rozdział I), jego działalności publicystycznej i redaktorskiej (rozdziały II i III), utworom prozatorskim (rozdział IV) oraz twórczości poetyckiej i działalności przekładowej (rozdział V), przy czym zarówno kompozycja pracy, jej formuła tytułowa oraz objętość poszczególnych części, jak i dobór materiału nie pozostawiają wątpliwości, iż badacz koncentrował się przede wszystkim na aktywności dziennikarskiej Belmonta, będącego – jak zaznaczono we *Wstępie* – „głównym, a w przytłaczającej większości jedynym autorem 200 numerów tego czasopisma [mowa o „Wolnym Słowie” – K.B.], które ukazywało się przez prawie 6 lat!” (s. 8).

Klucza do szeroko pojętego pisarstwa Belmonta szuka Dariusz Kiszczak w światopoglądzie twórcy, ukształtowanym na bazie doświadczeń biograficznych. Akcentuje więc przede wszystkim żydowskie korzenie pisarza, który – przyjąwszy chrzest w kościele ewangelickim i przeszedłszy proces asymilacji („właściwie polonizacji” – s. 13) – był napiętnowany przez ortodoksyjną społeczność, a jednocześnie nie przestał być ofiarą antysemitów. (Przy okazji badacz jednoznacznie rozstrzyga, iż jedyną poprawną formą nazwiska pisarza jest Blumental, zaś „h” w ostatniej sylabie, powielane niekiedy i przez współczesnych badaczy, dorabiali złośliwie wrogowie i nieprzychylni pisarzowi krytycy w rodzaju Nowaczyńskiego). W rozżewie pomiędzy świadomą decyzją Belmonta „o przynależności intelektualnej i emocjonalnej do kultury polskiej” a poczuciem obcości, w jakie wpędzali go nacjonaści i przeciwnicy asymilacji, dostrzega Kiszczak

² L.F. Erdtracht, *Leo Belmont* [wstęp w:] L. Belmont, *Człowiek, z którego świat się śmieje. Powieść osnuta na tle „Cyrku” Charlie Chaplina*, Warszawa 1928, s. VI-VII.

przyczynę „duchowego rozdwojenia, narodowej schizofrenii, kompleksu «Polaka ułomnego»”, które poświadczało w swych pismach wielu autorów żydowskiego pochodzenia (s. 13). Jako próbę wyjścia poza narodowo-tożsamościowe aporie przekonująco wskazuje badacz w pierwszym rozdziale Belmontowskie zainteresowanie esperanto – językiem międzynarodowym, konstruowanym ponad podziałami i w duchu uniwersalizmu.

Podkreśleniem wagi problematyki żydowskiej w światopoglądzie pisarza wydaje się dokonana przez Kiszczaka na potrzeby naukowej syntezy selekcja tekstów dziennikarskich, drukowanych przez Belmonta już to w wydawanym przez niego „Wolnym Słowie”, już to w wielu innych czasopismach, których w samej Warszawie wychodziło na początku XX wieku niemal dwieście³. Autor książki szeroko relacjonuje mianowicie publicystykę poświęconą sprawom asymilacji, argumentując, że większość tematów poruszanych przez pisarza – zwłaszcza podczas jego działalności redaktorskiej w latach 1908–1913 – „dotyczyła stosunków polsko-żydowskich i problematyki żydowskiej” (s. 44). Nie chcąc podważać ani doniosłości tej materii dla obrazu przełomu XIX i XX wieku, ani jej frekwencyjnego odbicia na łamach Belmontowskiego pisma, ani wreszcie celności spostrzeżeń autora *Zmory życia*, zwrócić wypada jednak uwagę na redundantny charakter rozważań Kiszczaka. Chociaż bowiem w dalszych passusach omawia badacz artykuły pisarza na temat kontrowersyjnych wyroków sądowych (w których zabierał głos jako adwokat z bogatym doświadczeniem prawniczym), polityki carskiej, działalności instytucji publicznych czy twórczości innych autorów, to niezwykle często sygnalizuje ich powiązanie z tzw. kwestią żydowską (np. s. 66, 72, 89, 91–95, 99–101 i in.), w wyniku czego czytelnik książki nabiera wrażenia, iż Belmont jako komentator życia publicznego był wyjątkowo monotematyczny. Konstatacja taka byłaby oczywiście fałszywa – „Wolne Słowo” nosiło przecież podtytuł „Tygodnik społeczny, polityczny, literacki i naukowy”, a jego szef zabierał głos w sprawach najróżniejszych: od ekonomii społecznej (pisał m.in. o Marksie, Simlu) i dyplomacji międzynarodowej, przez prostytutkę i wynalazki techniki (poświęcił felieton np. tramwajom elektrycznym), po pszczelarstwo i kwestie podziału komórkowego. Szczęśliwi posiadacze wszystkich roczników Belmontowskiego periodyku przyznawali, iż stanowi on „swego rodzaju encyklopedię”⁴. Edward Kozikowski, poeta i prozaik, zanotował we wspomnieniach:

Żadne pismo z owych czasów nie daje tak pełnego obrazu życia jak „Wolne Słowo”. Przewertowałem roczniki wielu pism codziennych i periodycznych ukazujących się pod zaborem rosyjskim i stwierdzam jako naoczny świadek tamtych lat, że ani jedno z nich nie oddaje tak trafnie prawdy o ówczesnej rzeczywistości, jak „Wolne Słowo”⁵.

³ Zob. Z. Kmieciak, *Prasa warszawska 1908–1918*, Warszawa 1981. Autor książki o Belmontie również korzysta z tego opracowania

⁴ L.F. Erdtracht, dz. cyt., s. XXXI.

⁵ E. Kozikowski, *Leo Belmont*, [w:] tenże, *Więcej prawdy niż plotki*, Warszawa 1964, s. 37.

Dariusz Kiszczak oczywiście doskonale zdaje sobie sprawę z wielotorowości publicystyki Belmonta⁶, nie ma bowiem wątpliwości, że gruntownie się z nią zapoznał i potraktował z naukową rzetelnością, być może wskazane byłoby jednak przekonstruowanie rozdziałów II i III. Dublowania rozpoznaiń oraz nużącego niekiedy referowania tekstów Belmonta dałoby się bowiem uniknąć, bardziej rygorystycznie przestrzegając problemowego ujęcia dorobku autora *Tamtego człowieka*.

Dookreślając osobowość twórczą bohatera swej książki, a czyni to Kiszczak przede wszystkim w oparciu o źródła opublikowane przez samego Belmonta oraz wydane drukiem wspomnienia⁷, wskazuje badacz zainteresowania socjalistyczne, przyjmowanie pozy człowieka prześladowanego i niezrozumianego przez kolegów po piórze (czemu przeczą przynależność do Związku Zawodowego Literatów Polskich oraz jubileusze pracy literackiej organizowane przez jego sympatyków), ideowe założenie dążenia do prawdy i wolności słowa (Belmont deklarował przecież: „O! Bo ja wiem, że jestem wam potrzebny! Należę bowiem do nielicznej u nas grupy ludzi, którzy zawsze mówią prawdę”⁸). Zdaniem Kiszczaka dokumenty źródłowe wskazują, iż „patriotyczna postawa Belmonta była wyrazem jego poczucia godności i wyznawanych wartości moralnych: «umiłowania prawdy i uczciwości». A te z kolei legły u podstaw jego pracy zawodowej: adwokata, publicysty i literata” (s. 24). Badacza stać jednak na krytyczny dystans wobec obiektu swych studiów:

Dla Leo Belmonta wolność nie ograniczała się tylko do swobód politycznych. To była również niezależność wobec jakichkolwiek środowisk dziennikarskich, literackich czy obozów ideowych. Oczywiście mogła to być tylko poza, przecież autor *W wieku nerwowym* również był uwikłany w konflikty czy spory środowiskowe. Jednak [...] stworzył i chyba uwierzył w swoją postawę samotnika, którego otoczenie albo chce zmusić do milczenia, albo chce zniszczyć (s. 40).

Rozważania poświęcone prozie Belmonta są poprawne, lecz pozbawione nowatorskich odczytań. Można przypuszczać, iż ambicją autora była nie odkrywcza interpretacja, na mocy której Belmont zyskałby poczesne miejsce w kanonie młodopolskim oraz międzywojennym i wyrósł na jednego

⁶ Świadczy o tym choćby następujący fragment: „«Wolne Słowo» należało do pism komercyjnych, nastawionych na zysk, Belmontowi zależało więc na jak największej liczbie czytelników. Ogromnym zainteresowaniem opinii publicznej cieszyły się sprawy sensacyjno-kryminalne, głośne procesy, skandale korupcyjne i zaniedbania ekonomiczno-gospodarcze w stowarzyszeniach i samorządach, wreszcie skandale polityczne. Belmont, kierując się względami komercyjnymi, nie unikał tematyki popularnej – często «rozdmuchując» i nadinterpretowując najbardziej zawikłane wydarzenia. [...] Można uznać go za dziennikarza interwencyjnego, redaktora obrońcę zagrożonej instytucji pożytku publicznego czy skrzywdzonej przez prawo osoby [...]” (s. 74).

⁷ Bardzo interesujące są pod tym względem zapiski w *Dziennikach* Nałkowskiej, którym poświęca Dariusz Kiszczak kilka stron swej książki, wskazując, iż autorkę *Granicy* irytowało – podkreślane i przez innych – gadulstwo Belmonta, który zamiast rozmawiać, przemawiał. Być może tu tkwi przyczyna ogromu jego wypowiedzi dziennikarskich.

⁸ L. Belmont, *Prospekt*, „Wolne Słowo” 1908, nr 32–33.

z pisarzy pierwszoplanowych, lecz względnie całościowe przybliżenie twórczości, która nie doczekała się należnych studiów. Zamiar ten należy docenić. W związku z tym nie dokonuje badacz przewartościowania Belmontowskiego dorobku (zwłaszcza prozatorskiego), lecz zasadniczo zgadza się z oceną poprzedników: wczesne utwory zalicza do literatury wysokoartystycznej, kolejnym natomiast odmawia wybitnych walorów literackich, w ostatnich widząc już tylko lekturę dla niewymagającego czytelnika masowego. Zapewne założenie ogarnięcia całokształtu dzieła – trudne do zrealizowania, a do końca chyba niemożliwe – spowodowało koncentrację badacza na najbardziej charakterystycznych nurtach i tematach tego pisarstwa, co może czynić spornym zasadność nazywania omawianej książki „monografią twórczości”. Nie znajdziemy w niej np. wzmianki o jedynym dramacie Belmonta *Dla honoru* (wyd. os. 1909 [1910]), a spośród małych form prozatorskich (wśród których sporą grupę stanowiły humoreski) omówione zostały tylko nowele *Tamten człowiek* i *Zmora życia* jako – wraz z powieścią *W wieku nerwowym* – reprezentatywne dla wczesnej fazy modernizmu naznaczonej „chorobą wieku”. Omawiając pierwsze teksty Belmonta prozą, powstałe w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku, Kiszczak – zgodnie z przewidywaniami – pisze o strukturze dziennika intymnego, poświęca uwagę narracji skorelowanej ze stanami wewnętrznymi bohaterów, odwołuje się do eksploatowanych w epoce kategorii szaleństwa i nerwowości, próbuje też – co moim zdaniem jest pewnym nadużyciem niezgodnym z duchem epoki – konfrontować postacie z poczuciem moralności. W toku wywodu autor podsuwa czytelnikom kilka wartościowych uwag i ciekawostek inspirujących do dalszych dociekań. Na przykład interesująca teza, iż „motywy szczęścia postacie rozpatrują w kategoriach przestrzeni” (s. 170), otwiera pole dla powiązania antyurbanistycznych ujęć świata przedstawionego z teorią Simmela (o którym wszak Belmont pisał!) o „natężeniu podniet nerwowych”, na jakie naraża mieszkańców każde wielkie miasto⁹. Z kolei wskazywane w książce istotne, a mało znane szczegóły dotyczące źródeł Belmontowskiej fascynacji obłądem, czy szerzej – funkcjonowaniem psychiki¹⁰, zdają się stanowić kontekst nie tylko dla wczesnej prozy pisarza, ale i dla jego powieści kryminalnych pisanych pod koniec pierwszej dekady XX wieku oraz dla poezji, której pod tym kątem badacz nie prezentuje, a wystarczy przypomnieć choćby liryki *U wrót obłądu* czy *W celi obłąkanego*.

Wśród generalnie trafnych rozpoznań Dariusza Kiszczaka – do najciekawszych należą m.in. powiązanie *Sprawy przy drzwiach zamkniętych* (1910) z powieścią dziennikarską i zaakcentowanie związku tego utworu z prozą Dostojewskiego czy dostrzeżenie w *Diablicy* (1922) elementów montażu filmowego – wątpliwości budzą pewne kwestie szczegółowe. Trudno na przykład zgodzić się z twierdzeniem, że narracja *Sprawy...* prowadzona jest z perspektywy bohatera, które ilustruje autor na stronie 180. następującym cytatem z utworu:

⁹ Zob. G. Simmel, *Mentalność mieszkańców wielkich miast*, [w:] tenże, *Most i drzwi. Wybór esejów*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 2006, s. 114–134.

¹⁰ Autor publikacji przypomina, iż pisarz inspirować się musiał pracami naukowymi dr. Adama Wizła, psychiatry terminującego u słynnego Charcota, a ożenionego z Jadwigą Blumental, i którego wuj wykazywał oznaki szaleństwa.

Dziecko wydaje okrzyk przenikliwy – głową uderza o ławkę przysięgłych – obsuwa się i pada. Usteczka jego zalewają się pianą. Ręce i nogi biją o posadzkę w ataku epileptycznym. Robi się popłoch¹¹.

Jest wręcz przeciwnie niż sądzi badacz. W trosce o neutralność prezentacji przebiegu procesu sądowego i usiłując osiągnąć wrażenie dokumentarności, narrator przyjmuje niemal postawę behawiorysty, a zachowaniu iluzji obiektywizmu służy dodatkowo w utworze rozbudowana warstwa dialogowa. *Notabene*, jak za sprawą *W wieku nerwowym* uchodzi Belmont za prekursora nastrojów modernistycznych w rodzimej literaturze, tak dzięki *Sprawie...* wydaje się autorem bodaj jedynej na gruncie polskim powieści skonstruowanej na wzór przewodu sądowego. Utwór ten – i jego kontynuacja *Pomiędzy sądem a sumieniem* (1911) – składa się przecież właściwie wyłącznie z zapisu zeznań świadków i mów końcowych prokuratora, obrońcy i prezesa sądu, przy czym rację ma Dariusz Kiszczak, widząc w nim literacką refleksję o niemożności dotarcia do prawdy (dylemat to zresztą łącznie młodopolski).

Sporą wartość poznawczą ma część rozdziału IV poświęcona mało znanej działalności twórczej Belmonta: jego scenariuszom i powieściom filmowym. Kiszczak przypomina, że pisarz recenzował filmy i opracowywał napisy do nich, a na podstawie jego pomysłów powstały obrazy *Strzał* (1922), *Przeznaczenie* (1928) i *Uwiedziona* (1931); ten ostatni, już udźwiękowiony, we współpracy z Anatolem Sternem. Belmontowskich adaptacji kinowych perełek – m.in. *Cyrku* Chaplina – badacz nie ocenia wysoko:

Pisarz, zdając sobie sprawę z wtórności swoich filmowych powieści, próbował uatrakcyjnić fabułę, wprowadzając sprawdzone schematy z romansu, uaktualniając powieściową problematykę poprzez przywołanie kontekstu społeczno-politycznego. Niestety, wtórność fabuły i nużąco wszechwiedzący narrator – publicysta i dydaktyk odstraszały czytelników i zniechęcały krytyków (s. 219).

W ostatnim rozdziale książki badacz przekonująco dzieli twórczość poetycką Belmonta na trzy etapy: wiersze z lat 1888–1902, których większość znalazła się w trzypięciotomowym zbiorze *Rymy i rytmy*; wiersze z lat 1902–1913, publikowane do momentu zamknięcia „Wolnego Słowa”; i wreszcie wiersze z lat 1914–1941, a więc napisane od momentu wybuchu I wojny światowej do końca życia autora. Stara się udokumentować ewolucję Belmontowskiej liryki, upatrując jej źródeł w poezji wielkich poprzedników – romantyków (przede wszystkim Mickiewicza i Słowackiego) oraz pozytywistów, z Konopnicką i Asnykiem na czele. Brakuje jednak próby osadzenia poetyckiego dorobku autora *Rymów i rytmów* na tle zjawisk i nurtów Młodej Polski oraz dwudziestolecia międzywojennego. Bo choć zamiarem Kiszczaka nie było – co należy podkreślić dla usprawiedliwienia – ujęcie komparatystyczne, to brak kontekstu literackiego uniemożliwia należyte oszacowanie wartości i oryginalności

¹¹ L. Belmont, *Sprawa przy drzwiach zamkniętych. Sprawa kryminalna*, Warszawa 1930, s. 7. Cytuję za omawianą rozprawą (s. 180).

wytworów Belmontowskiego pióra, a co za tym idzie – ustalenie jego pozycji w kulturze literackiej.

Pierwsze szersze opracowanie poświęcone autorowi *Zmory życia* czyta się z przekonaniem, że to książka potrzebna¹². Syntetyzuje wiedzę, proponując „Belmonta w pigułce”, systematyzując jego heterogeniczny dorobek oraz zbierając bibliografię, a jednocześnie wskazuje potrzebę dalszych studiów nad autorem dwóch epok literackich oraz wielu gatunków i tematów. Lubelski badacz prezentuje stanowisko, iż twórczość literacka pisarza wyrosła na bazie jego publicystyki, a może nawet była wobec niej podrzędna¹³. Ale przecież nic nie stoi na przeszkodzie, by spojrzeć na dzieła Belmonta inaczej, nieco więcej czerpiąc choćby z doświadczeń strukturalistów.

SUMMARY

Katarzyna Badowska

The many faces of Belmont

The review indicates that Dariusz Kiszczak's publication is the first attempt to organize and comprehensively discuss the legacy of Leo Belmont, whose body of work places itself at the crossroads of Young Poland and the interwar period, the high and the popular culture, the highly-developed journalism and the newly-established cinema, literary and legal interests of the author in *W wieku nerwowym* ("In Nervous Age"). The presumption of embracing the entire work – difficult to achieve, and ultimately probably impossible – led researchers to focus on the most characteristic currents and themes of the work, and above all, on its journalistic aspect. The reviewer points out that Dariusz Kiszczak sought the key to Belmont's writing in the author's outlook, formed on the basis of biographical experience (the writer's Jewish roots). In conclusion, she presumes that the author of the publication did not aim at an enlightening interpretation, which would give Belmont a prominent place in the Young Poland and the inter-war canon, and grew into one of the prominent writers, but rather at a relatively comprehensive approximation of the oeuvre, which has not been given the scholarly focus it deserves.

¹² Ogólną opinię o książce obniżają jednak literówki oraz potknięcia językowe, merytoryczne i redakcyjne, w tym błędna pisownia określeń *femme fatale* (s. 188 i in.) i schopenhaueryzm (s. 9), niewłaściwy zapis formuły *vanitas vanitatum et omnia vanitas*, którą na dodatek uznaje Autor za „średniowieczną sentencję” (s. 253), powtórzenia tych samych informacji (kilkakrotnie pisze Kiszczak np. o debiucie Belmonta na łamach „Świtu”), sprzeczne dane na temat daty powstania *Zmory życia* (s. 161 i 177), wyróżnianie tytułów czasopism i kursywą, i cudzysłowem etc.

¹³ Teza taka wybrzmiewa nawet na końcowych stronach książki, gdzie Kiszczak pisze: „Dorobek literacki Belmonta był więc związany z jego działalnością publicystyczną. Wiersze okolicznościowe zamieszczone bezpośrednio na stronach tygodnika i w *Dodatku do «Wolnego Słowa»* często poruszały problematykę publicystyczną, a słowo poetyckie służyło perswazji powtórzonej w jego felietonistycie” (s. 267).